Nr. 28. Kraków, Czwartek 15 Lipca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

TOWARZYSZE!

W myśl uchwały obu krajowych komitetów partyjnych odbędzie się we Lwowie

V. KONGRES

partyi socyalno-demokratycznej

Galicyi, Śląska i Bukowiny

w dniach 5, 6, 7 i 8 września 1897 r.

PORZĄDEK DZIENNY:

I. Sprawozdanie komitetów krajowych.
II. Działalność parlamentarna.
III. Agitacya i taktyka.
IV. Organizacya partyjna.
V. Agitacya i organizacya chłopska.
VI. Prasa i wydawnictwa partyjne.
VII. Sprawy partyjne.

Towarzysze! Wzywamy Was do licznego obesłania kongresu.

Wnioski na kongres należy nadsyłać przed dniem 15-go sierpnia do redakcyi Naprzodu w Krakowie lub Robotnika we Lwowie.

Kraków w lipcu 1897.

Komitet krajowy
partyi socyalno-demokratycznej
dla Galicyi zachodniej i Śląska.

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni zbankrutował zupełnie. Nawa jego rozbiła się wraz z ugodą czesko-niemiecką, której mu się w żaden sposób skleić nie udało. Do takiego wyniku musiały doprowadzić środki, jakimi zamyślał ugasić rozszalały pożar narodowych sporów. Swiadczą one o tem, że hr. Badeni sam nie wiedział, co robić, i gorączkowo, bez planu chwytał się pod wpływem chwili najsprzeczniejszych sposobów. Wciąż głosił, że chce godzić Czechów z Niemcami, a przytem ciągle dolewał oliwy do ognia zakazami zgromadzeń, konfiskatami, słowem, gnębieniem wszystkich objawów skierowanych przeciwko rozporządzeniom językowym. Takie postępowanie nie było chyba zdolnem ułagodzić rozjuszonych Niemców. Zrozumiałem jest wobec tego, że wszelkie usiłowania ugodowe musiały spełznąć na niczem. Hr. Badeni ogłasza w półurzędowym dzienniku *Fremdenblatt* komunikat, że rozbiły się one o opór Niemców. Powinien był raczej ogłosić, że rozbiły się one o jego arcymądrą politykę.

Teraz więc o ugodzie mowy już nie ma. Znaczy to, że rozum stanu hr. Badeniego dobiegł swego końca. I rządy hr. Badeniego dobiegają końca. To, co się teraz dzieje, przypomina żywo prześladowczą manię ś. p koalicyi i jest niechybnym prognostykiem upadku obecnego rządu. Tylko rząd, nie widzący przed sobą jutra, chwyta się podobnych środków, jak zakaz zjazdu w Chebie.

Niemcy czescy zwołali do Chebu zjazd narodowy. Tysiące Niemców z najdalszych okolic Czech wybierały się na ten zjazd. Hrabia Badeni zamiast pozwolić im wykrzyczeć się do woli, zakazuje zjazdu. Niemcy naturalnie mimoto zjeżdżają się masami do Chebu, tylko tem większe panuje rozdrażnienie. Hr. Badeni, przewidując takowe, ściąga do Chebu moc wojska i policyi. Rozgorączkowanie wzrasta. Niemcy przez niedaleką granicę udają się na terytoryum bawarskie, by tam odbyć zgromadzenie. Ale hr. Badeni, który Niemcom czyni ciężki zarzut z tego, że spór domowy wynoszą poza granice państwa i bratają się ze swymi rodakami z cesarstwa niemieckiego, — sam alarmuje policyę bawarską i saską, by szła na pomoc... zagrożonej Austryi! Niesłychane to postępowanie przypomina chyba tylko postępek Rosyi podczas powstania polskiego z roku 1863. Policya bawarska zakazuje naturalnie zgromadzenia. Ale Niemcy poradzili sobie; zamiast wygłaszać mowy, wznoszą toasty piwem bawarskiem. Cel swój osiągnęli. Wieczorem wraca ten wielotysięczny tłum do Chebu, gdzie mu wychodzą na spotkanie dalsze tysiące. Tu wkracza policya i wojsko. Kolby, bagnety, szable, aresztowania na ślepo — przywracają „porządek“...

Namiętności rozżarzone do najwyższego stopnia — oto skutek tego policyjnego postępowania rządu. W ten sposób chciał hr. Badeni przeprowadzić ugodę, zażegnać walkę narodowościową. Jeśli się zważy, że przeciwko Niemcom sprowadzono czeskich policyantów konnych z Pragi, to niezręczność rządu ukaże się w całej swej nagości.

Doprowadził hr. Badeni do tego, że ostrze opozycyi niemieckiej zwraca się dziś już nie przeciwko Czechom, nie przeciwko rozporządzeniom językowym, ale przeciwko rządowi. Obecne ministerstwo może się jeszcze jakiś czas trzymać, ale wraz z niem pozostaną też rzeczy tak, jak są. Stan taki jest atoli na dłuższy przeciąg czasu niemożliwy. A rozwiązanie kwestyi jest nader proste i z konieczności będzie musiało nastąpić: ustąpienie hr. Badeniego!

Ks. Stojałowski zaprzecza w nrze 13 *Pszczółki*, jakoby był przeszedł na stronę hr. Badeniego, co przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości. Twierdzi jednak ks. Stojałowski, że nie dla rozporządzeń językowych należy zwalczać hr. Badeniego. Można go zwalczać swoją drogą, a swoją drogą bronić rozporządzeń językowych, jako sprawiedliwych. Nasze zapatrywanie w sprawie rozporządzeń językowych wypowiedzieliśmy już niejednokrotnie całkiem jasno i nie widzimy potrzeby zbijania jeszcze raz zarzutu, jakobyśmy stali na stanowisku niemieckich liberałów i narodowców. Jednakowoż rozwój wypadków sam powinien wskazać tak bystremu politykowi jak ks. Stojałowski, że rozporządzenia były kardynalnym błędem, który teraz mści się nietylko na hr. Badenim, ale na sytuacyi politycznej wogóle. Zamiast ułagodzić spory narodowościowe, rozdmuchały je rozporządzenia językowe jeszcze bardziej. Wszak socyalni demokraci stali na ostatnim kongresie wiedeńskim także wobec tej samej kwestyi i załatwili ją tak, że stanie się ona podwaliną dalszego rozwoju i rozkwitu naszej partyi, że wszyscy z kongresu odeszli zadowoleni. Hr. Badeni tę samą sprawę załatwił tak, że nikt nie jest zadowolony, wszyscy rozjątrzeni, a on sam w dodatku zęby sobie na niej połamał. Koniec taki był z góry do przewidzenia, bo sprawa narodowościowa nie może zostać załatwioną biurokratycznie rozporządzeniami, nie może ona być przedmiotem politycznej szacherki. Sprawa gimnazyum cieszyńskiego powinnaby i ślepym otworzyć oczy.

A teraz jeszcze kilka słów w sprawie, która ks. Stojałowskiemu nie powinna być obojętną. Redakcyą *Wieńca* i *Pszczółki* kieruje obecnie taki Smólski, któremu pisma publicznie, a zgodnie z prawdą zarzucają oszustwa. I ks. Stojałowski gniewa się, jeżeli go ostrzegamy przed towarzystwem, w jakie się dostał. W interesie swego honoru powinien się otrząść z indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, które się teraz dla własnych korzyści do niego przyczepiły i jego stronnictwu wcale zaszczytu nie przynoszą.

Epilog ostatnich wyborów do rady państwa stanowi 12 procesów wyborczych. Oto owoc działalności centralnego komitetu:

1) Proces smerekowski. Skazano 4 włościan na 22 miesięcy ciężkiego więzienia.

2) Proces gawłowicki. Jeden włościanin kaszany na 14 dni aresztu.

3) Proces berezowicki. Skazano 16 włościan na 23 miesięcy ciężkiego więzienia.

4) Proces rokitnicki. Skazano 4 włościan na 5 miesięcy i 14 dni więzienia.

5) Proces stryjski. Skazano 3 robotników na 6 tygodni aresztu.

6) Proces balicki. Skazano 24 włościan na 77 miesięcy więzienia.

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

9) Opowiadanie.

W zamian za to Gosławski dworskim obstalunkom dawałby pierwszeństwo przed innymi. Układy takie, między obywatelami i majstrami wyrobów żelaznych, dokonywają się niekiedy, a Gosławski miał nawet upatrzone jedno miejsce, od św. Michała.

Zarobki jego w fabryce były dość chwiejne. Gdy przyszło wyrabiać nowy przedmiot, w czem Gosławski był nieporównany, płacono mu od sztuki doskonale; lecz gdy wyrobił kilka sztuk i poduczył innych, zniżano mu płacę do połowy, do czwartej, a niekiedy do i do dziesiątej części. Czasami za to, za co przed kwartałem brał rubla, po kwartale brał 20 lub 10 kopiejek. Wówczas dla wyrównania zarobków przesiadywał w fabryce po kilka godzin dłużej; przychodził wcześniej i wychodził później.

Gdy inni skarżyli się, że pryncypał wyzyskuje wszystkich, Gosławski zwykle odpowiadał:

— Z nim tak samo robili, nie ma się czemu dziwić!

Ale niekiedy tracił cierpliwość i szeptał przez zaciśnięte zęby:

— Złodziej Szwab!

Żona dla zrobienia mu ulgi, chciała także chodzić do fabryki, ale ją zgromił:

— Pilnuj lepiej dziecka i obiadu! Zarobisz dwa złote na fabryce, a w domu przez ten czas zginie rubel.

Wiedział on wprawdzie, że żona mogła zarobić i więcej, a dom straciby mniej, ale — był ambitny i nie chciał, ażeby przyszła pani majstrowa zadawała się z pospolitymi robotnicami.

Mężem był dobrym. Czasami marudził, że jedzenie jest niesmaczne albo późno ugotowane, że dziecko zawalało się, albo że bielizna zbyt mocno zafarbkowana. Ale nigdy nie wymyślał, a nawet nie podnosił głosu jak inni. Co niedzielę prowadził żonę o parę wiorst do kościoła, a jeżeli dzień był pogodny, brał córeczkę i niósł ją na rękach. Ile razy był w mieście, przynosił gościńca: dziecku obwarzanek albo piernik, żonie tasiemkę, wstążkę, nici albo cukier i herbatę.

Córeczkę kochał i pieścił się z nią, ale tęsknił do syna, którego nie miał.

—Co to za pociecha z dziewczyny?—mówił nieraz. — Chowa się ją dla ludzi i jeszcze dopłacać trzeba, ażeby ją wzięli. A syn, to podpora na starość, onby mógł i warsztat objąć...

— Miej ty naprzód warsztat, a syn się znajdzie — odpowiedziała żona.

— I, i, i!... gadasz mi to od trzech lat... Z ciebie już chyba nie będzie pociechy... — kończył ślusarz.

Tymczasem żona nie napróżno chwaliła się i w szóstym roku małżeństwa, właśnie gdy młody Adler powrócił z zagranicy, powiła syna. Ślusarz był zachwycony. Na chrzciny wydał ze trzydzieści rubli, a żonie sprawii nową suknię, nie licząc wydatków, jakie za sobą pociągnęła słabość. Z oszczędzonych pieniędzy ubyło mu około stu rubli, które do świętego Michała postanowił odzyskać.

Na nieszczęście w fabryce zaprowadzono oszczędności. Tym razem Gosławski klął pospołu z innymi, ale z podwojoną gorliwością pracował. Przychodził do fabryki o piątej, wracał do domu czasem o jedenastej w nocy, taki zmęczony i senny, że niekiedy z żoną się nie witał, dzieci nie ucałował, tylko upadał na łóżko i zasypiał jak kamień.

Taka nadzwyczajna gorliwość gniewała jego kolegów. Najbliższy zaś przyjaciel, Zaliński, który prowadził maszynę parową (człowiek otyły i prędki), rzekł raz do Gosławskiego:

— Cóż ty Kazik, u dyabła, tak podlizujesz się staremu i innym psujesz interes!... Kiedy wczoraj poszło do niego kilku skarżyć się, że zarobki są za małe, to im powiedział: „Róbcie jak *Gosławski*, to wam *ale* wystarczy“.

Gosławski tłómaczył się:

— Mój kochany! mówił. — Żona mi była chorą, po doktora musiałem trzy razy posyłać do miasta i płacić mu po dwa ruble; inne wydatki także były spore. Chciałbym odbić, co się da, bo przecież idę na swój chleb. A że jeszcze ten kundel zniżył zapłatę,

7) Proces lwowski. Skazano 2 robotników na 10 miesięcy aresztu.

8) Proces dawidowski. Skazano 24 włościan na 43 lat, 8 i pół miesięcy więzienia.

9) Proces kołomyjski. Skazano 3 robotników na 3 miesiące aresztu.

10) Proces stojaniecki. Skazano 23 włościan na 14 miesięcy aresztu.

11) Proces skolski. Skazano 18 robotników na 6 lat i 2 miesiące więzienia.

12) Proces pleszowiecki. Skazano 15 włościan na 2 lata i 2 miesiące więzienia.

W tych dwunastu procesach skazano ogółem 137 obywateli na 70 lat, 9 miesięcy i 14 dni więzienia. Należałoby do tego doliczyć proces Szajera, proces rzeszowski, dodatkowy proces dawidowski i niezliczoną moc drobniejszych procesów o kolportaż itp. Suma skazanych wzrosłaby w takim razie o połowę, a ilość więzienia o kilka lat. A cóż dopiero jeżeli do tego dodamy całe lata aresztu śledczego, 8 zabitych, 29 rannych, 804 aresztowanych, których zliczono, i tych, których już zliczyć nie zdołano!...

Iluż przesiedziało zupełnie niewinnie na śledztwie po kilka miesięcy na to tylko, by ich rozprawa uwolniła. Klasycznym przykładem jest tu proces stojaniecki, jedyny, który się toczył przed przysięgłymi...

Wszystkie procesy wykazały całą sieć nadużyć i gwałtów wyborczych popełnianych dla przeparcia kandydatów komitetu centralnego. Lud drażniony nimi systematycznie musiał od czasu do czasu znaleść mniej lub więcej gwałtowne ujście dla swego słusznego oburzenia. Równie głupia jak łajdacka prasa w rodzaju *Słowa Polskiego* przypisuje te wszystkie gwałty agitatorom radykalnym i socyalistycznym, wietrzy jakąś „czarną rękę“. Istotnie działała tu „czarna ręka“, którą bez litości odciąćby trzeba, a był nią komitet centralny, który wraz ze swą hałastrą gadzinowych pismaków z *Przeglądu, Narodówki, Słowa Polskiego, Czasu* itp. wywierał bezustannie presyę na władze, by dopuszczały się nadużyć dla przeparcia kandydatów tej konserwatywno-demokratycznej kliki.

Krew pomordowanych, łzy uwięzionych i ich rodzin spadają na głowy tych łotrów, którzy nie znaleźli się przed kratkami sądowemi i teraz z przyrodzonej podłości winę na „wichrzycieli“ zwalić usiłują. Ale opinia wszystkich uczciwych ludzi zasądziła już komitet centralny i jego sforę; łgarstwa ich i oszczerstwa są już tylko śmieszne.

Najwyższy trybunał państwowy odrzucił rekurs, wniesiony przeciw rozwiązaniu organizacyi kolejarzy. Trybunał uznał, że minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem swem z dnia 13 marca b. r., którem rozwiązał organizacyę, nie naruszył gwarantowanego konstytucyą prawa tworzenia stowarzyszeń. To samo orzeka trybunał o rozporządzeniu ministeryalnem, zabraniającem tworzenia nowych organizacyj kolejarzy. W ten sposób została kolejarzom uniemożliwiona wszelka organizacya. Dwudziestu pięciu tysiącom robotników i urzędników odebrano prawo stowarzyszania się, zagwarantowane przez ustawy zasadnicze wszystkim obywatelom państwa. Ustawy zasadnicze stają się coraz bardziej swistkiem papieru bez znaczenia.

Dr. Józef Orłowski przysyła nam z Wiednia następujące sprostowanie: „Na podstawie § 19 ust. pras. wzywam pana, abyć w najbliższym numerze *Naprzodu* w miejscu ustawą wskazanem, sprostował nieprawdziwą wiadomość, podaną w numerze 25 tego pisma z dnia 24 czerwca b. r., jakobym pośredniczył między ks. Stojałowskim, a hr. Badenim i wiedeńskimi antysemitami, gdyż od lat 3, odkąd mi *Kuryera Polskiego* wydarto (?), nie biorę czynnego udziału w życiu publicznem, nie jestem ani członkiem, ani tem mniej przywódcą partyi ks. Stojałowskiego, z tą partyą, jak i z antysemitami wiedeńskimi żadnych nie mam stosunków i o żadnych układach nic nie wiem. Również nieprawdą jest, jakobym w interesie hr. Badeniego jakąkolwiek akcyę prowadził, a natomiast prawdą jest, że dla nikogo, a więc i dla hr. Badeniego żadnej agitacyi nie podejmowałem i o szanownych partyach galicyjskich wszelkiego gatunku nic wiedzieć nie chcę“.

W odpowiedzi na to podtrzymujemy nasz zarzut w zupełności. Orłowski jest zbyt skompromitowany na honorze, by go gdziekolwiek wysuwano do zakulisowych jednak sprawek nadaje się on wyśmienicie. Jeździł nawet w okresie przedwyborczym do ks. Stojałowskiego i był u pani Hemplowej w Cieszynie. Sprostowanie jego niczego zatem nie prostuje. Gdy uznamy za stosowne, opublikujemy szczegółowe wyjaśnienia w tej sprawie. Indywiduum to grozi nam skargą sądową, by przy okazyi procesu znowu wypłynąć i to z aureolą męczennika, niewinnie spotwarzonej ofiary socyalistów; spodziewa się może wyjść z procesu „oczyszczonym“. Trzeba istotnie dużo bezczelności, by, będąc tak... znanym, ukazywać się na widok publiczny.

Strejk żniwiarzy na Węgrzech bierze w niektórych okolicach pomyślny dla nich obrót, a to z powodu burzy, która nawiedziła Alföld, kilka komitatów nad dolną Cisą i Dunajem, w których strejk wybuchł. Już w poprzednim artykule zwróciliśmy uwagę na to, że klęski elementarne, to najsilniejszy sprzymierzeniec strejkujących żniwiarzy, który trwoży właścicieli gruntów i zmusza ich do ustępstw. I tak się też stało w komitatach Csongrad, Adonyi i Szabolcs. Wprawdzie nie uzyskali żniwiarze płacy dziennej, ale podwyższono im płacę akordową. Zachowanie się rządu węgierskiego jest wprost brutalne. Zamiast pośredniczyć między żniwiarzami a właścicielami, żeby skłonić ostatnich do ustępstw i w ten sposób choćby na tyle poprawić los chłopów węgierskich, żeby corocznie 30.000 nie musiało opuszczać swojej ojczyzny i za morzem szukać zarobku, on staje jawnie po stronie panów gruntowych i organizuje rezerwową armię robotników, których na wezwanie posyła tam, gdzie miejscowi żniwiarze zaprzestali robotę. Jak śmiesznym wydaje się przysłowiowy szowinizm węgierskiej burżuazyi, która nie widzi, że z każdym rokiem ubywa jej spory zastęp ludności rdzennie węgierskiej i że przez to traci na sile i żywotności naród otoczony dokoła innymi wrogimi mu narodami. Rząd sam stając w obronie panów gruntowych przy pomocy karabinów i bagnetów, naraził się na szyderstwo i oburzenie całej Europy, która dopiero przy sposobności strejku dowiaduje się o tem, że niektórzy panowie dotychczas wymagali od chłopów robót pańszczyźnianych i że je chłopi odrabiali, że żandarmi i wojsko zmuszają chłopów strejkujących do roboty siłą zbrojną. Nadto chybiają zarządzenia rządu pożądanych skutków. Zdarza się bowiem, że rząd wyszle do jednej wsi kilkuset robotników z armii swojej rezerwowej, a ci nie otrzymując płacy, jaką im rządowi urzędnicy obiecali, nie chcą pracować i przyłączają się do strejku.

W parlamencie zaś, w którym przecież zasiada spora garstka posłów opozycyjnych, wybranych mimo najstraszniejszych środków przeciw im użytych — ani jeden głos nie podniósł się w obronie biednych i wyzyskiwanych chłopów. Bo pocóż ma partya katolickoludowa, najżarliwsza przeciwniczka obecnego rządu, stawać w obronie chłopa, mieszkającego nadto w okolicy, z której nie spodziewa się mandatu na przyszły okres ustawodawczy. Z jej grona wyszła jedna interpelacya świadcząca o bezmyślności i zaślepieniu tej opozycyi. Poseł Molnar upatrując przyczynę niedoli żniwiarzy w ustawach kościelnych (!) interpeluje rząd, czy nie myśli znieść tych ustaw i w ten sposób zapobiedz strejkowi rolnemu... Druga interpelacya, dająca takie same świadectwo partyi rządowej, wyszła od posła Hocka, brutalnego obszarnika, który chce się upewnić, czy rząd „zamierza przy pomocy garnizonu zarządzić odpowiednie środki“. Znane są nam owe „środki“. Doraźnie czasowym skutkiem tych środków jest kilkadziesiąt zabitych i rannych chłopów. Zemści się jeszcze kiedyś ta krew na mordercach, a jako na męczenników będą patrzały przyszłe pokolenia na ofiary obecnego strejku, który będzie zarazem dowodem, do jakiego rozbestwienia może dojść społeczeństwo oparte na kapitalistycznej gospodarce.

Podobny strejk rozszerza się gwałtownie w okolicach Ferrary i Medyolanu, w północnych Włoszech, gdzie robotnicy rolni zajęci przy młocce porzucili pracę.

Autonomiczna szacherka.

Kamieniami rzucano ze wszech stron na socyalnych demokratów — zwłaszcza na polskich posłów socyalistycznych — za to, że wystąpili przeciwko rozporządzeniom hr. Badeniego. Stańczycy i demokraci zgodnie wołali, że obecny gabinet, tj. hr. Badeniego, jako Polacy powinniśmy popierać, bo gabinet ten ma w programie rozszerzenie autonomii, równouprawnienie narodowości, słowem jest federalistyczny. Niepomagały nic nasze dowodzenia, że autonomizm tego rządu to tylko obłudny manewr polityczny, to tylko szacherka obliczona na ułaskawienie opozycyjnego lwa młodoczeskiego, że minister-rodak jest sobie takim samym austryakiem, jak każdy inny ck. biurokrata. Z oburzeniem odpierano podobne insynuacye i nazywano nas kosmopolitami, sprzymierzeńcami Niemców-centralistów, wrogami ojczyzny. Hr. Badeni postarał się jednakowoż rychło o publiczne stwierdzenie zupełnej racyi naszego poglądu.

Nie potrzebujemy tu szeroko rozwodzić się o stosunkach narodowościowych na Śląsku. Wszak u nas stało się wprost „narodową misyą“ gadać dużo o braciach naszych na kresach. Więc wszyscy chyba wiedzą o ucisku narodowości polskiej na Śląsku cieszyńskim przez garstkę burżuazyi niemieckiej. Zdawałoby się rzeczą naturalną, że minister-rodak z autonomicznym programem pomyśli najpierw o swych uciśnionych braciach na kresach i jeżeli go tak boli ucisk językowy Czechów to i o prawach języka polskiego na Śląsku

---

więc cóż mam robić?... Muszę orać do czasu, choć mnie i w piersiach kole i w głowie się kręci.

— Bah! — wtrącił Żaliński — odbijesz to na czeladzi w swoim warsztacie.

Gosławski machnął ręką.

— Ja nie chcę korzystać z cudzej krzywdy. Nie dam swego, ale i nie zabiorę cudzego.

I wziął się znowu do roboty, która go tak wyczerpywała, że czasami myśli zebrać nie mógł.

Byle doczekać własnego chleba, a wtedy o wszystkiem się zapomni!

Praca jednak była za ciężka. Można zdobywać utrzymanie dla kilku osób, można część sił zamieniać dla oszczędności dla jutra. Ale żywić rodzinę, oszczędzać, odzyskiwać poniesione wydatki na słabość żony i w końcu — płacić za podróże młodego Adlera, to przechodziło siły zwyczajnego człowieka. Gosławski czerpał już z kapitału zdrowia. Schudł, pobladł, zesmutniał. Czasami oblany potem, zwieszał ręce na śrubsztaku i dziwił się, że w myśli jego, tak zwykle pełnej ruchu i kombinacyi, dziś jest ciemno i pusto. Może ustałby w pracy, gdyby wśród owych ciemności nie czytał ognistego szyldu z napisem: „Mechaniczny warsztat Gosławskiego!“

Dalej!... już tylko trzy miesiące.

Tymczasem los znowu dopisał Adlerowi. Wyroby jego, rzeczywiście doskonałe, zyskały szerszy zbyt, a w lipcu fabryka otrzymała podwójną ilość obstalunków. Stary tkacz po naradzie z zaufanymi urzędnikami, przyjął wszystkie zamówienia i jednocześnie za całą prawie gotówkę, jaką posiadał w banku, kazał kupić bawełny. Robotnikom zapowiedziano, że będą pracowali do dziewiątej godziny co wieczór i że za godziny dodatkowe otrzymają półtora raza większą zapłatę. Postanowiono także urządzić kilkanaście nowych warsztatów i rozmyślano nad tem: w jakiby sposób zużytkować można było dni świąteczne? Adler i pod tym względem miał gotowy plan. Za robotę w święta płaciłby się z początku — ceny podwójne, w miarę zaś przyzwyczajania się robotników do nowości zniżanoby im płacę.

Według obrachowań fabrykanta, gdyby wszystko szło pomyślnie, bez nieprzewidzianych wypadków, to rok bieżący pozwoliłby mu ostatecznie zamknąć rachunek z tkactwem. Wówczas sprzedałby fabrykę, na którą chętnych nie brakło i zabrawszy kilka milionów rubli wyjechałby z synem za granicę.

W taki to sposób Gosławski i Adler, robotnik i pryncypał, prawie współcześnie zbliżali się do urzeczywistnienia swych nadziei: jeden do własnego warsztatu, drugi — do użycia nagromadzonych pieniędzy.

Spotęgowana działalność fabryki odbiła się przedewszystkiem na warsztatach mechanicznych. Przyjęto kilku nowych ludzi, czas pracy obowiązkowej przedłużono do godziny dziewiątej, a nadobowiązkowej — do dwunastej w nocy. Za pierwsze dwie godziny płacono półtora raza, za następne trzy— dwa razy więcej niż zwykle. Jednocześnie zaprowadzono ściślejszą kontrolę, a jeżeli kto opuścił robotę przed terminem, wytrącano mu w taki sposób, że zysk redukował się prawie do zera. To też robotnicy pilnowali się, a najwięcej Gosławski, który, jako najbieglejszy w zawodzie, musiał przesiadywać do północy.

Teraz już sam Gosławski uczuł, że ma za wiele obowiązków i poprosił Adlera o ulgę. Fabrykant przyznał mu słuszność i zaproponował nowy układ. Gosławski odtąd miał brać zapłatę dzienną, robić własnoręcznie tylko te części machin, które wymagały największej dokładności, przeważnie zaś pilnować biegu prac i udzielać objaśnień. Faktycznie więc był naczelnikiem warsztatu, do czego jednak dołączono mu zajęcia zwykłego robotnika z pensyą majstra.

Takie warunki, których nie przyjąłby żaden Niemiec, z początku pochlebiały Gosławskiemu. Niebawem jednak przekonał się, że go i tym razem wyzyskano: pracę bowiem fizyczną miał wciąż tak wielką jak dawniej, a nadto — musiał wytężać umysł. Cały dzień upływał mu na przebieganiu od kowadła do śrubsztaka, od śrubsztaka do tokarni, przyczem nieustannie nachodzili go koledzy, którym zdawało się, że Gosławski niczego powinien ich objaśniać, ale i sam wszystko robić.

W końcu lipca Gosławski wyglądał jak

pomyśli. Nie pomyślał jednak o tem Złośliwi socyaliści utrzymywali, że jego skwapliwe zajęcie się losem Czechów, jest poprostu handlem politycznym, bo ich potrzebował. Polaków z koła nie obawiał się wcale, więc nie czuł się też zobowiązanym cośkolwiek dla nich zrobić. I okazało się, że te złośliwe języki powiedziały prawdę.

Przerażony opozycyą Niemców, **rząd hr. Badeniego odrzucił prośbę Macierzy śląskiej o nadanie prawa publiczności polskiemu gimnazyum w Cieszynie.** Gimnazyum polskie w Cieszynie jest w oczach wszystkich Polaków twierdzą narodową. Prasa cała głosiła, że popieranie go jest pierwszym obowiązkiem patryotycznym. Ze wszystkich dzielnic Polski płynęły na to gimnazyum obfite składki. A tu rząd minisra-rodaka zajmuje stanowisko wrogie tej „misyi narodowej"... Spodziewaćby się należało, że to potępi hr. Badeniego zupełnie w oczach wszystkich uczciwych Polaków. Ale hr. Badeni umie sobie w tych opałach radzić.

Nie zatwierdził gimnazyum polskiego w Cieszynie, by zaskarbić sobie łaskę centralistycznych Niemców. By jednak uratować swą opinię wobec Polaków i wszelkiego gatunku „autonomistów", wynalazł sobie kozła ofiarnego. W swym organie gadzinowym *Wiener Allgemeine Zeitung*, oraz w licznych swych organach prowincyonalnych, zwłaszcza w czeskich i polskich, rozpuścił pogłoskę, jakoby w jesieni miał ustąpić, a na jego miejsce miał przyjść obecny minister oświaty baron G a u t s c h, któryby cofnął rozporządzenia językowe. Wiadomośc ta była nieprawdopodobną, ale miała na celu wzbudzić przekonanie że właśnie br. Gautsch jest tym, który uniemożliwił ugodę czesko-niemiecką i intryguje przeciwko hr. Badeniemu i jego dobrym chęciom.

Ma się rozumieć, że teraz sprawę niezatwierdzenia polskiego gimnazyum w Cieszynie zwalił hr. Badeni także na br. Gautscha, sam od niej ręce umywając. Hr. Badeni jest czysty jak łza, wszystkiemu winien ten intrygant, wróg autonomii i Polaków Gautsch!

W tej obłudnej komedyi wybitne zajął stanowisko *Dziennik Krakowski* inspirowany przez pewnego gadzinowego dziennikarza wiedeńskiego, Adolfa I n l e n d e r a, maklera Badeniego i współredaktora półurzędowej *Wr. Allg. Ztg.* Pierwszem pismem w Austryi, które przyniosło wiadomość o rzekomo nastąpić mającem w jesieni ustąpieniu hr. Badeniego i o domniemanym tegoż następcy Gautschu, był *Dziennik Krakowski.* To samo pisemko natychmiast po skandalu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego zamieściło korespondencyę owego Inlendera uniewinniającą zupełnie hr. Badeniego i opowiadającą niestworzone historye o intrygach Gautscha. Zupełnie tosamo stanowisko co ten „radykalny" organ hr. Badeniego zajął naturatnie i *Czas.*

Filistra galicyjskiego można łatwo tumanić romantycznemi historyami o intrygach. Wszak wierzy on nawet kanikularnym notatkom o wężach morskich! Ale każdy rozumny człowiek — pominąwszy już, że nie uwierzy w niczem nieuzasadnione brednie o intrygach — pojmie, że hr. Badeni, jako prezes ministrów jest za w s z y s t k o odpowiedzialny co jego rząd robi, a zatem i za sprawę gimnazyum cieszyńskiego. Urządzona przez hr. Badeniego komedya jest aż zanadto przejrzysta. Nie zdoła go ona uratować od upadku. Państwa konstytucyjnego nie można rządzić takiemi sztuczkami, choćby się miało na swe usługi całą prasę od *Czasu* i *Głosu Narodu*, aż do *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Dziennika Krakowskiego.* Bo istotnie cała prasa galicyjska z wyjątkiem *Kuryera Lwowskiego* jest obecnie na usługach hr. Badeniego.

Obałamuconym przez sprzedajną prasę, zahypnotyzowanym autonomistycznymi frazesami może sprawa cieszyńska otworzy oczy.

Hr. Badeniemu zaś pozostaje tylko jedna droga wyjścia: u s t ą p i ć!

Strejk ceglarzy w Budapeszcie.

Budapeszt, dnia 12 lipca 1897.

Żądania ceglarzy w Budapeszcie fabrykanci odrzucili. Dnia 11 bm. odbyliśmy dwa wielkie zgromadzenia ceglarskie, na których został ogłoszony strejk generalny ceglarzy. W poniedziałek dnia 12 lipca na wszystkich cegielniach w Budapeszcie i w okolicach wybuchł strejk. 15.000 ceglarzy z a s t a n o w i ł o pracę, z tych 13.000 Polaków, Górali i Rusinów.

Towarzysze! Strejk ten ma wielkie znaczenie dla sprawy międzynarodowej, a jeszcze większe dla polskiej partyi socyalno-demokratycznej. D l a t e g o p r o s i m y i w z y w a m y W a s, b y ś c i e n a m p o s p i e s z y l i z p o m o c ą p i e n i ę ż n ą, o i l e t o j e s t w W a s z e j m o ż n o ś c i.

Tutejsza partya i organizacya są wyssane materyalnie przez strejki agrarne.

Sądzimy, że Towarzysze będziecie się starali poprzeć ten strejk, który dla ogólnej sprawy ma doniosłe znaczenie. Pieniądze ze składek prosimy nadsyłać na ręce kasyera partyjnego: VII. Wesselanyigasse Nr. 19b K a r l W a n k o, Redaktion *Volksstimme*, Budapest.

Przypisek Redakcyi. Towarzysze! Jest naszym świętym obowiązkiem pospieszyć z pomocą naszym walczącym braciom. Prasa burżuazyjna rozpuszcza fałszywe pogłoski, jakoby strejk był upadł. W ostatniej jednak chwili otrzymujemy od komitetu strejkowego następujące t e l e g r a m y:

Budapeszt, 14 lipca. Wszystkie cegielnie stoją. Najważniejsze żądania uzyskane, nastrój wśród strejkujących wspaniały. Trzymają się znakomicie. Dziś masowe zgromadzenie w parku miejskim. Ogółem strejkuje 15.000 ceglarzy. Wszyscy obozują pod gołem niebem. Mieszczaństwo sympatyzuje ze strejkiem, ale prasa zachowuje zię nikczemnie. P o m o c p i e n i ę ż n a b a r d z o p o t r z e b n a. Zupełne zwycięstwo napewno nastąpi w najbliższych dniach.

Budapeszt, 14 lipca. Do dziś strejk ogólny trwa bardzo solidarnie. Pisma burżuazyjne przekupione ogłosiły strejk za ukończony. Dlatego zwołaliśmy wielkie zgromadzenie w miejskim ogrodzie (Stadtwaldzie), na które wezwaliśmy publikę budapeszteńską i wszystkich strejkujących, aby przedstawić s ł u s z n o ś ć żądań ceglarzy. Policya obstąpiła wszystkie cegielnie dziś rano, by nie puścić ludu na zgromadzenie. Tymczasem ceglarze w nocy o godzinie 2 wszyscy wyrukowali do Stadtwaldu, gdzie w tysiącach leżą i czekają na zgromadzenie. *Neues Pester Journal* denuncyuje tow. Borkowskiego, Portha i Kubita, jako głównych podżegaczy do strejku. Przeto policya staje się dla nas bardzo niebezpieczną — goni za nami.

Towarzysze! P o m o c m a t e r y a ł n a p o t r z e b n a! Wydatki ponieśliśmy już szalone!

Angielski fabrykant o 8-godzinnym dniu roboczym.

W Anglii strejkują robotnicy z fabryk maszyn celem wywalczenia ośmiogodzinnego dnia pracy. Strejk ten wywołał powszechne zainteresowanie, dlatego też starają się angielskie dzienniki o dokładne informacye. Jeden z współpracowników dziennika *Daily News* udał się w tym celu do dyrektora największej w południowej Anglii fabryki maszyn, zatrudniającej 3000 robotników („Thames iron works and shipbuilding Company") w której już od 5 lat zaprowadzono ośmiogodzinną pracę. Pomiędzy dyrektorem, niejakim p. Hills'em, a dziennikarzem toczyła się następująca rozmowa:

— Kiedy pan zaprowadziłeś pracę tygodniową 48-godzinną?

— W listopadzie r. 1892 i odtąd nieprzerwanie się ją u nas praktykuje.

— Czyś pan zaprowadził ośmiogodzinny dzień pracy z filantropii?

— Bynajmniej, li tylko z i n t e r e s u, a mianowicie, z następujących powodów: Widziałem, że robotnicy dążą do zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i że strejk wybuchnąć m u s i. Powtóre pamiętam dobrze strejk w Londynie o 9-godzinny dzień pracy około roku 1870, który przesunął fabrykacyę okrętów z nad Tamizy na północ. Wprawdzie do wywołania tego skutku potrzeba było całego szeregu przyczyn, jednakże jedną z najdonioślejszych był ów strejk. Dlatego doszedłem do przekonania, że lepiej będzie dla Tamizy i dla naszej firmy, jeśli my robotnikom damy 8-godzinny dzień pracy dobrowolnie, a przytem utwierdzimy dobre pożycie między nami, a robotnikami. To była najważniejsza przyczyna, która mnie skłoniła do tego eksperymentn. Jak pan widzisz, grał w tem rolę czysty interes.

— Chcąc ocenić rezultat tego eksperymentu, pozwolę sobie na jedno pytanie: czy u pana pracują robotnicy na sztukę, czy na dniówkę?

— U nas panuje odrębny system, który nazywamy systemem koleżeńskim (‚goodfellowship'). Jest to system akordowy, z tą jednak różnicą, że g w a r a n t u j e m y p e w n ą p ł a c ę m i n i m a l n ą.

— Zechciej mi pan wyjaśnić, jaki miało skutek zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy ze względu na koszta produkcyi.

— Aż do r. 1892 pracowaliśmy przez 51 godzin tygodniowo płaciliśmy jednak za 54 godzin. Do zaprowadzenia 8-godzinnej pracy płaciliśmy za 51 godzin. To trwało do marca r. 1894, wtedy atoli po doświadczeniu z 8-godzinną pracą postanowiliśmy robotnikom płacić tak — jak z a 5 4 g o d z i n i t a k i s t a n r z e c z y t r w a d o t y c z a s k u n a j w i ę k s z e m u n a s z e m u z a d o w o l e n i u.

— Czy produkcya wzrosła, czy też zmalała?

— Wzrosła względnie, zmalała bezwzględnie. Musisz pan bowiem zważyć, że to, co wyprodukujemy teraz w 8-miu, dawniej wyprodukowaliśmy w 8 i $^1/_2$ godzinach. Sześć godzin nam na tydzień ubyło, ale zyskaliśmy teraz w 48 godzinach 50% na energii i wydatności pracy.

— Czy zmieniło się zachowanie robotników wobec tego, że teraz idą do pracy po śniadaniu?

— Naturalnie, zmieniło się znacznie ku lepszemu. Zwłaszcza o wiele rzadziej zdarza się marnowanie czasu, stosunkowo mniej kłótni między robotnikami, panuje między nimi większa zgoda.

Możesz pan z c a ł ą p e w n o ś c ą s i e b i e oświadczyć, że jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego eksperymentu, i że 8-godzinny dzień pracy jest trwałą podstawą produkcyi.

Tak się wyraża przedsiębiorca, który w dobrze zrozumianym interesie swoim nie staje bezwzględnie na poprzek słusznym żądaniom robotników. Dobra nauka dla naszych przemysłowców.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W poniedziałek 12 b. m. o godz. 7 wieczór odbyło się w restauracyi Schönberga z g r o m a d z e n i e l u d o w e z porządkiem dziennym: s p r a w o z d a n i e d e l e g a t ó w z VI-go k o n g r e s u a u s t r y a c k i e j s o c y a l n e j - d e m o k r a c y i w W i e d n i u. Imieniem komitetu partyjnego zagaił zgromadzenie tow. K l i m c z y k, poczem obrano przewodniczącym tow. P a s ł a w s k i e g o.

Referent tow. K u r o w s k i zdał sprawę z obrad i uchwał kongresu z wyjątkiem punktu „organizacya", który referował drugi delegat tow H a e c k e r. Mowy obu referentów przyjęli zgromadzeni z prawdziwym zapałem; szczególniej oklaskiwano stanowisko kongresu wobec strejkujących tramwajowców i wobec kwestyi narodowościowej, uchwałę w sprawie zamienienia *Naprzodu* na pismo codzienne, deklaracyę ruskich radykałów i nową organizacyę partyjną, opartą

---

automat. Nie uśmiechał się, o rzeczach nie mających związku z warsztatem prawie nie rozmawiał, a nawet zaniedbał się w ubraniu, on, tak lubiący porządek. Z żoną nie chodził w niedzielę do kościoła, a natomiast spał do południa. W stosunkach bywał opryskliwym. Największą przyjemność znajdował w spaniu, jak człowiek powracający do zdrowia. Żywsze zaś uczucie błyskało w nim chyba wówczas, gdy całował syna na dzieńdobry i na dobranoc.

Gosławski rozumiał swój stan, wiedział, że pożera go praca, ale usunąć się od niej nie miał sposobu. Z owym obywatelem, który dawał mu budowle na warsztat, umowa miała być podpisana dopiero w sierpniu, a przeprowadzić się na miejsce mógł dopiero w październiku.

Cóż zatem robić? Jeżeli dziś rzuci fabrykę, musi żyć z gotówki i przez dwa miesiące straci paręset rubli, tak ciężko zapracowanych i tak na początek niezbędnych. Trzeba więc trzymać się obecnego stanowiska i wytężać siły. Miał zresztą nadzieję, że tygodniowy odpoczynek po przewowadzeniu się na własne gospodarstwo orzeźwi go i przywróci zachwianą równowagę sił.

Swoją drogą tak dalece obrzydła mu fabryka, że nosił przy sobie kalendarzyk i każdy upłyniony dzień wykreślał. Już tylko półtrzecia miesiąca... Już sześćdziesiąt pięć dni... Już dwa miesiące!...

V.

Pewnej soboty w sierpniu w nocy, warsztat mechaniczny kipiał bieganiną i pracą.

Warsztat składał się z obszernej sali, pełnej okien, jak oranżerya. Pod jedną ścianą leżała parowa machina, nadająca ruch wykonawczym mechanizmom, pod drugą — stały dwa ogniska kowalskie. Znajdował się tu jeszcze mały młotek podrzucany palczatem kołem, kilkanaście śrubsztaków ślusarskich, tokarnia, *bormaszyny* i inne przyrządy.

Zbliżała się północ. W reszcie fabryki światła dawno pogasły, znużeni tkacze spali w mieszkaniach; ale tu panował ruch. Przyśpieszony oddech machiny parowej, tętnienie tłoków, huk młotów, turkot tokarni, zgrzyt pilników — potęgowały się na tle nocnej ciszy. W atmosferze nasyconej parą, pyłem węgla i delikatymi opiłkami żelaza, jak błędne ognie migotały płomienie kilkudziesięciu lamp gazowych. Przez wielkie okna, nieustannie drgające od łoskotu, zaglądał księżyc.

W sali prawie nie rozmawiano. Robota była pilna, godzina późna; więc ludzie spieszyli się w milczeniu. Tu grupa czarnych kowali dźwiga wielką, rozpaloną do białości sztabę żelaza pod młot. Tam szereg ślusarzy, jak na komendę, schyla się i podnosi nad szeregiem śrubsztaków. Naprzeciw nich zgięci tokarze pilnują obrotu swoich machin. Z pod młotów pryskają iskry. Czasami rozlega się rozlega się rozkaz albo przekleństwo. Niekiedy kucie i piłowanie przycicha, a wówczas słychać żałosny jęk wiatraków, dmuchających na kowalskie ogniska.

Największą tokarnię obsługuje Gosławski. Obtacza on duży stalowy walec, który wyrobiony musi być bardzo dokładnie. Ale praca idzie niesporo. Gosławski dziś miał tyle zajęcia, że nie mógł nawet opuścić warsztatu w czasie pauzy wieczornej: jest więc bardzo zmęczony i senny. Trapi go lekka gorączka; strugi potu oblewają mu ciało.

Chwilami skutkiem zmęczenia. doświadcza sennych halucynacyj, i zdaje mu się, że jest gdzieindziej, nie w warsztacie. Wnet jednak otrząsa się, zasmolonemi rękami przeciera oczy i z trwogą spogląda: czy nóż nie zawiele zebrał z walca?

— Ot spać się chce! — rzekł do niego sąsiad.

— Prawda! — odparł Gosławski, siadając na stołku.

— Chyba tak z gorąca — zauważył sąsiad. — Maszyna ogromnie rozpalona, kowale robią przy obu ogniskach... Zresztą już późno... Zażyj pan tabaki!

— Bóg zapłać! — podziękował Gosławski. — Fajkaby mnie orzeźwiła, ale nie tabaka... Napiję się lepiej wody.

Odszedł parę kroków i zardzewiałym kubkiem zaczerpnął wody z beczki. Ale woda była ciepła i Gosławski, zamiast orzeźwić się, uczuł, że jeszcze bardziej potnieje i opada z sił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na podziale według grup narodowych i okręgów wyborczych.

W dyskusyi zabrał głos tow. Bross i zwrócił na to uwagę, że jakkolwiek kongres polecił organizacyom partyjnym wszystkich narodowości popierać komitet krakowski w sprawie zamienienia *Naprzodu* na dziennik, to jednak powinniśmy przedewszystkiem liczyć na własne siły i już teraz ze wszystkich sił popierać materyalnie, prenumerować i rozszerzać nasze pismo.

Tow. Kurowski zachęcał gorąco towarzyszów by należeli do stowarzyszeń; wtedy partya będzie silniejszą i prasa nasza lepiej będzie stała.

Tow. Klimczyk wniósł i uzasadnił krótko następujące rezolucye:

I. Zgromadzenie robotników krakowskich z dnia 12 lipca 1897 udziela absolutoryum delegatom na VI kongres austryackiej socyalnej demokracyi, tow. Kurowskiemu i Haeckerowi i wyraża im zadowolenie z zajętego przez nich na kongresie stanowiska, oraz przyjmuje do wiadomości wszystkie uchwały kongresu i obowiązuje się z całą energią wprowadzić je w życie.

II. Zgromadzenie uchwala rozszerzać na każdym kroku i popierać prasę robotniczą, która jedynie broni interesów ludu pracującego, zwłaszcza *Naprzód*, zapomocą składek, dobrowolnych datków i zjednywania nowych prenumeratorów.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło obie rezolucye, poczem przewodniczący zamknął je okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi. Zgromadzeni powtórzyli okrzyk ten trzykrotnie, poczem zabrzmiał „Czerwony Sztandar".

Podgórze. W niedzielę 11 bm. popołudniu odbyło się półroczne walne zgromadzenie „Siły" przy nader licznym udziale członków. Sprawozdanie zarządu za ubiegłe półrocze przedstawia następujące daty: Posiedzeń zarządu odbyło się 15, z tych 4 trwały po dwa dni; odczytów było 5, poufnych zebrań 13, przedstawień amatorskich 6, nadto urządził zarząd 1 bal robotniczy i 1 zabawę ludową. Stow. „Siła" przyczyniło się ponadto głównie do założenia filii Stowarz. robotników budowlanych w Podgórzu. Sprawozdanie kasowe: dochód 123 złr. 10 ct., rozchód 103 złr. 30 ct., pozostałość na II. półrocze 16 złr. 80 ct. Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania wybrało zgromadzenie nowy zarząd, do którego weszli: przewodniczący tow. Andrzej Lipiński; członkowie wydziału, komisyi kontrolującej itd. tow.: Surman, Mędela, Przybyłowiczówna, Skóra, Basista, Beniś, Feliksik, Rozenek, Bartyzel, Nowak, Jabłoński, Jastrzębski, Głowacki, Herma, Karaś i Pabijan.

W Łagiewnikach (powiat podgórski) odbyło się w niedzielę 11 b. m. po południu pod przewodnictwem tow. Frasia zebranie poufne robotników fabrycznych i włościan, na którem omawiali obecne położenie polityczne i potrzebę organizacyi tow. Czaki i Haecker.

Biała. W ubiegłym tygodniu odbyły się tu dwa poufne zebrania, na których przemawiał tow. Sułczewski. Na jednem z nich wybrano komitet agitacyjny dla powiatu bialskiego.

W niedzielę 11 b. m. odbyło się w Lipniku publiczne zgromadzenie pod przewodnictwem tow. Petucha, na którem referował tow. Sułczewski o znaczeniu stowarzyszeń zawodowych, o skróceniu czasu pracy i o podwyższeniu płacy. Wywody mowcy przyjęli zgromadzeni z wielkiem zadowoleniem. Obecną była wielka ilość robotników fabrycznych, rolnych i kobiet.

W poniedziałek dnia 12 b. m. po południu odbyło się w Wilkowicach zgromadzenie robotników i włościan pod przewodnictwem tow. Petucha. Tow. Sułczewski omawiał smutne położenie robotników fabrycznych i rolnych, oraz środki poprawienia ich doli. Zgromadzeni z zapałem przyjęli jego mowę i prosili, by im w krótkim czasie urządzić drugie zgromadzenie, na które zwołają lud ze wszystkich wsi okolicznych.

Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się w Białej w lokalu „Siły" pierwsze walne zgromadzenie nowo-założonego Ogólno-zawodowego Stowarzyszenia Robotników. O celu i korzyściach tego stowarzyszenia referował tow. Sułczewski. Przewodniczącym został wybrany tow. Władysław Petuch; do zarządu weszli towarzysze: Kuźma, Wrona, Kozłowski, Juziak, Młotek, Dyduch, Pindel, Pacek, Mrowiec, Zieliński, Stwora i Wróbel. Wkładkę tygodniową uchwalono w wysokości 8 ct., za co członkowie obowiązkowo mają dostawać *Naprzód* lub *Prawo Ludu*. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Pieśń pracy".

We wtorek 13 bm. odbyło się w Bielsku w sali Werbera zgromadzenie ludowe, w którem wzięła udział wielka ilość polskich robotników. Zagaił tow. Ulrich, przewodniczył tow. Petuch. Na temat: czego chcą socyalni demokraci i różnica między socyalnymi demokratami, a chrześciańskimi socyalistami referował tow. Sułczewski, którego mowę przyjęto burzą oklasków. W dyskusyi zabierało głos kilku mowców.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Strejk malarzy*). W poniedziałek 12 bm. wybuchł częściowy strejk malarzy. U p. Jachimowicza zastrajkowali wszyscy robotnicy w liczbie 29, a u p. Serafińskiego równie wszyscy w liczbie 7, żądając 9-godzinnego dnia roboczego. Strejk trwał tylko jeden dzień, bo pp. Jachimowicz i Serafiński przyrzekli pod słowem honoru, że od poniedziałku 19 bm. wprowadzą u siebie 9-godzinny dzień roboczy.

Kraków. (*Ryzyko robotnika*). Na budowie przy ul. Wolskiej prowadzonej przez architekta p. radcę Stryjeńskiego spadła we wtorek 6 bm. windowana w górę kamienna płyta gankowa skutkiem złego zaopatrzenia raka (tj. kleszczów żelaznych). Spadając zmiażdżyła jednego, a zraniła ciężko dwóch robotników. Pierwszy, pomocnik murarski Józef Jochemczyk, wyzionął nazajutrz ducha, pozostawiając niezaopatrzoną wdowę z trojgiem sierót. Prasa burżuazyjna, tak łakoma senzacyi w obecnym sezonie ogórkowym, przemilcza ten straszny wypadek, za który odpowiedzialność spada na p. Stryjeńskiego.

Kraków. (*Los terminatora*). Michał Brzostowski, właściciel handlu win przy ul. Szewskiej, jest prawdziwym opiekunem dziatwy, oddanej mu na naukę. Chłopca swego formalnie głodził, dając mu na śniadanie chleba za 2 ct. i mleka za 2 ct., na objad kaszę i na kolacyę kaszę. Więcej chłopak nic nie dostawał, a dnia 13 bm. nawet tego nędznego „objadu" aż do godz. 5 po południu. Gdy się upomniał o jedzenie, odpowiedział mu jego „pan": „Ośle, durniu!" — zbił i skopał biednego chłopca i wyrzucił go z miejsca. Oto opieka nad terminatorami, o której z takim patosem prawią chrześciańsko-socyalne kołtuny!

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

„Górnik". Wydawnictwo Polskiej Partyi socyalistycznej. Nr. 1. Maj 1897.

Doszedł wreszcie rąk naszych nr. 1. drugiego naszego pisma partyjnego pod zaborem rosyjskim, o którego ukazaniu się doniósł już nasz warszawski korespondent. Pismo to wychodzi tak samo jak warszawski *Robotnik* nielegalnie w tajnej drukarni. Jest ono, jak świadczy o tem tytuł i zaznacza wstępny artykuł od redakcyi, zawodowym organem górników i hutników w Królestwie, oraz wszystkich robotników w rewirze dąbrowieckim. Artykuł p. t. „Nasze zdrowie" wyłuszcza i uzasadnia żądania górników co do skrócenia dnia roboczego, podwyższenia płacy, środków ochronnych i sądownictwa przemysłowego. Obfita rubryka „Głosy z kopalń i fabryk" zawiera korespondencye z kopalni „Mortimer", z tartaku na „Mortimerze", z kopalni „Jerzy" w Niwce, z kopalni „Paryż", z Huty Bankowej, z fabryki maszyn Gampera w Dąbrowie, z huty „Katarzyna" w Sielcu i przędzalni Schöna w Sielcu. Rubryka „Sprawy miejscowe" i artykuł o międzynarodowych zjazdach górników zamykają numer bardzo starannie zredagowany. Podziwiać zaiste należy odwagę i poświęcenie naszych towarzyszów z za kordonu, którzy, nie zważając na grożące im ciągle widmo więzienia i Sybiru, już drugie wydawnictwo podjęli!

Dr. Ignacy Suesser: **Inspektorat przemysłowy w Galicyi. Rok 1896.** Osobna odbitka z *Krytyki*. Kraków, 1897. Cena 10 ct., dla członków organizacyj 6 ct. Jest to streszczenie sprawozdania inspektora przemysłowego dla Galicyi p. Nawratila.

Romualda Baudouin de Courtenay: **Sylwetki polityczne.** Ks. Stanisław Stojałowski.— Ignacy Daszyński. — Jakób Bojko. — Jan Stapiński. — Karol Lewakowski. (Z 5 portretami). Kraków, Gebethner i Ska, 1897. Cena 20 ct.

Są to szkice opublikowane przed wyborami w petersburskim *Kraju*. W tem zbiorowem wydaniu powstawiano miejsca skreślone przez cenzurę czy redakcyę. — Jestto szereg portrecików pełnych trafnych obserwacyj i subtelnej psychologii, pisanych świetnym stylem. Uderza w nich bezstronność i zrozumienie nowych prądów politycznych. Warto przeczytać tę książeczkę, jako białego kruka w polskiej burżuazyjnej literaturze politycznej, tak pełnej wstecznictwa nie dążącego bynajmniej do zrozumienia nowych prądów, błotem obrzucającego wszystkich, którzy się odważają walczyć z rządami szlachty i kleru.

Protokół obrad VI. Kongresu austryackiej socyalnej demokracyi w Wiedniu wyjdzie w języku niemieckim dnia 18 b. m. nakładem 1. Wiedeńskiej Księgarni Ludowej (VI. Gumpendorferstrasse 8). Cena egzemplarza 25 ct. Organizacye biorące większą ilość egzemplarzy otrzymają opust. Treść protokołu jest tak bogata, że polecamy nabycie go każdemu towarzyszowi władającemu niemieckim językiem. Zwłaszcza debata nad nową organizacyą, oraz pozostająca z nią w związku dyskusya nad stanowiskiem socyalnej demokracyi wobec kwestyi narodowościowej jest dla towarzyszów partyjnych w najwyższym stopniu interesującą.

KRONIKA.

Procesy. Towarzyszom skazanym przez starostwo krakowskie za udział w demonstracyi na przedstawieniu „Kusicieli ludu" w letnim teatrze na podstawie osławionego patentu z r. 1854, wytoczyła ponadto prokuratorya proces o zbiegowisko publiczne, mimo obowiązującej zasady prawnej, że nikt za jedno przestępstwo dwa razy karanym być nie może.

= Na naszą redakcyę posypały się procesy o obrazę „honoru". Zaskarżyli nas: Orłowski, Ścibora i ów p. Zawadzki z pod Tuchowa, którego postępowanie z parobkiem napiętnowaliśmy w przedostatnim numerze. Nie skarżył nas jakoś jeszcze Smólski.

Wiadomości osobiste. Tow. Ignacy Daszyński zawarł we Wiedniu ślub z panną Maryą Paszkowską, b. artystką sceny krakowskiej. — Tow. Zygmunt Klemensiewicz zawarł dziś w Krakowie związek małżeński z panną Jadwigą Sikorską.

Chrześcijańsko-socyalni herrrraus! Ubiegłej niedzieli zawiązała się podobno w Krakowie nowa partya: chrześcijańsko-socyalna. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, przesłał nawet na ukonstytuowanie się tej partyi dr. Lueger z Wiednia telegram gratulacyjny. Otóż w całym Krakowie szukaliśmy tej nowej partyi i jej przedstawicieli i w żadnym zaułku nie zdołaliśmy jej znaleść, mimo najlepszych chęci wyciągnięcia jej za uszy na światło dzienne. W którymże zakątku została spłodzona? Kto ją tak tajemniczo poronił? W całym Krakowie nikt nic o niej nie wie. Uczciwy jej znalazca zechce się zgłosić do naszej redakcyi celem zawiadomienia nas o niej, ją zaś samą może sobie schować do własnego użytku.

Olbrzymią demonstracyę przeciwko antysemitom urządzili w niedzielę 11 bm. wiedeńscy robotnicy. Dwunastotysięczne zgromadzenie ludowe w restauracyi Swobody w Praterze zaprotestowało jednogłośnie przeciwko wrogiemu robotnikom postępowaniu wiedeńskiego magistratu, znajdującego się w rękach antysemitów, oraz przeciwko groźbie burmistrza dra Luegera, który niedawno oświadczył na antysemickiem zgromadzeniu, że „polecił magistratowi energicznie wziąć się do socyalnych demokratów w stowarzyszeniach przymusowych". Odpowiedź robotników wiedeńskich na to otwarte wypowiedzenie im wojny, wypadła imponująco. Kto zwycięży, nie ulega po tej masowej demonstracyi żadnej wątpliwości.

O obrazę religii oskarżyła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie Romana Boducha, lakiernika tutejszych warsztatów kolejowych. W dniu 6 b. m. odbyła się rozprawa przed trybunałem zwykłym. Oskarżonego bronił adwokat dr. Garfein. Po czterogodzinnej rozprawie tajnej trybunał uwolnił Boducha od oskarżenia o zbrodnię obrazy religii a zasądził, go za występek z § 516 u. k. na 2 miesiące ścisłego aresztu. Wyrok nie jest jednak jeszcze prawomocny, gdyż Boduch zgłosił przeciw takowemu zażalenie nieważności.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Z komisyi zawodowej za maj 10·—. Borysław —·14. Jeż —·10. Z Królestwa murarze —·10. Wojciech Fracz —·30. Z broszur 6·66. Z komisyi zawodowej za czerwiec 10·—. Z puszek 1·87. Majster —·20. Majster —·50. Czekaj —·10. Ignacy P. —·15. Z puszki 1·53. Z broszur 1·02. Misiołek —·10. H. K. —·23. K. —·07. Z puszki 1·06. Dr O. J. za „Kusicieli Ludu" —·50. Mania za „Kusicieli Ludu" —·50. Z. E. za „Kusicieli Ludu" 1·—. Rudzki Jabłonków za broszurki 1·—. Pracownia Bańkowskiego —·55. Z puszek 3·75. Za roczniki 6·—. Razem 46·77. Poprzednio wykazano 77·06. Razem 123·83.

Fundusz agitacyjny. Pożyczono 100·—. Brüderlichkeit kongres 2·—. Sokół kongres —·25. Siła kongres 2·—. Szewcy kongres 1·—. Cholewkarze kongres 2·—. Malarze kongres 2·—. Stolarze kongres 1·45. Narcyz kongres —·50. Za „Majówkę" 2·88. Misiołek —·10. Pracownia Wernera kongres —·70. Klotz Ignacy kongres —·54. Misiołek —·10. Kaługa kongres —·10. Bębenek kongres —·10. Kucharski —·05. Neider —·30. Jan Przybyś —·20. Romańczyk —·25. Ze zgromadzenia w Podgórzu 1·17. Za odznaki majowe 3·—. Z kalendarza 6·—. Teodorczuk 2·50. Złożono na zgromadzeniu 2·—. Biała za Majówkę 5·—. Cukiernicy na delegata 2·—. Za odznaki majowe 1·—. Pracownia Wernera na delegata —·35. Michalski 1·—. Misiołek —·10. Bross 1·10. Razem 141·74. Poprzednio wykazano 1022·71. Razem 1164·45.

Fundusz dla prześladowanych. Weinberg —·10. Stolarze 1·15. Kosiba 2·20. Złożono 2·87. Weinberg —·10. Hyżyk —·05. Weinberg —·10. Razem 6·57. Poprzednio wykazano 20·35. Razem 26·92.

Lista zamknięta dnia 30 czerwca.

Sprostowanie. W wykazie funduszu prasowego z numeru 19 opuszczono wskutek omyłki drukarskiej pozycyą: „H. S. —·43." Suma jednak się zgadza.

Kleinberger.

Sprawozdanie kasowe za II. kwartał roku 1897.

(od 1 kwietnia do 30 czerwca).

Fundusz prasowy.

		złr.	ct.
Dochód:	Pozostałość z I. kwartału	14 złr.	64 ct.
	Prenumerata	134 „	82 „
	Prenumerata stowarzyszeń, sprzedaż pojedyncza i inseraty	912 „	61 „
	Zwrot za mieszkanie . . .	13 „	— „
	Dary i pożyczka	123 „	83 „
	Razem . .	1198 złr.	90 ct.
Rozchód:	Druk i stempel numerów od 14 do 26	760 złr.	32 ct.
	Pensye redaktorów, administratorów i sekretarza .	418 „	— „
	Lokal za 3 miesiące . . .	75 „	— „
	Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya i t. d.	127 „	34 „
	Opłata kasy chorych . . .	10 „	92 „
	Spłat długu	52 „	— „
	Razem . .	1443 złr.	58 ct.
	Dochód	1198 złr.	90 ct.
	Rozchód	1443 „	58 „
Deficyt na III. kwartał . . .		244 złr.	68 ct.

Fundusz agitacyjny.

		złr.	ct.
Dochód:	Pozostałość z I. kwartału	9 złr.	64 ct.
	Dary, dochód z druków, odznak majowych i zabawy majowej, oraz pożyczki	1164 „	45 „
	Razem . . .	1174 złr.	09 ct.
Rozchód:	Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya, odznaki, zabawa majowa i t. d.	776 złr.	74 ct
	Spłaty długów	161 „	— „
	Razem . . .	937 złr.	74 ct.
	Dochód	1174 złr.	09 ct.
	Rozchód	937 „	74 „
Pozostałość na III. kwartał .		236 złr.	35 ct.

Fundusz dla prześladowanych.

		złr.	ct.
Dochód:	Pozostałość z I. kwartału .	— złr.	50 ct.
	Dary	26 „	92 „
	Razem . . .	27 złr.	42 ct.
Rozchód:	Zapomogi	40 „	25 „
	Dochód	27 złr.	42 ct.
	Rozchód	40 „	25 „
Deficyt na III. kwartał . . .		12 złr.	83 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

		złr.	ct.
Dochody:	Fundusz prasowy . . .	1198 złr.	90 ct.
	„ agitacyjny . . .	1174 „	9 „
	„ dla prześlad. .	27 „	42 „
	Razem . .	2400 złr.	41 ct.
Rozchody:	Fundusz prasowy . . .	1443 złr.	58 ct.
	„ agitacyjny . . .	937 „	74 „
	„ dla prześlad. .	40 „	25 „
	Razem . .	2421 złr.	57 ct.
	Dochód ogólny .	2400 złr.	41 ct.
	Rozchód ogólny	2421 „	57 „
Deficyt na III. kwartał		21 złr.	16 ct.

Za Komitet partyjny:

Szczepan Kurowski, przewodniczący. *S. Haecker.* *Józef Kleinberger,* skarbnik.

Komisya kontrolująca:

Franciszek Gębala, *Jan Ochmański.*

NADESŁANE.

Oświadczenie. Przepraszam tow. Ignacego Brossa za krzywdę wyrządzoną mu w przystępie uniesienia i chwilowego rozdrażnienia na posiedzeniu wydziału stowarzyszenia „Brüderlichkeit" dnia 29 czerwca b. r.

Kraków, dnia 8 lipca 1897 roku. *Schiff.*

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.